

prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel

Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Anny Szumiec zatytułowanej
Doświadczenie perypatetyczne w twórczości Tomasza Różyckiego

Tomasz Różycki to „pierwszy perypatetyk polskiej poezji” (s. 6), jak słusznie podkreśla autorka rozprawy. W jego utworach, tak poetyckich, jak eseistycznych a także w licznych wywiadach mowa jest o chodzeniu jako o pewnego rodzaju praktyce sprzyjającej twórczości, bezpośrednio włączonej w proces powstawania wierszy. Jest też Różycki podróżnikiem w rzeczywistej przestrzeni i w przestrzeniach imaginacyjnych. Wszystko to stanowi doskonały punkt wyjścia dla projektu badawczego Anny Szumiec. Pamięta ona przy tym i akcentuje, że nie każdy wędrowiec jest podróżnikiem i odwrotnie (s. 38-39). Autorka powołuje się krótko na przykłady twórców, którzy czerpali natchnienie z chodzenia, są to przykłady zaczerpnięte zwłaszcza z literatury języka angielskiego. Absolutnie nie oczekuję tworzenia w tym miejscu katalogu pisarzy-piechurów, wędrowców i pielgrzymów, ale dodam, że z łatwością można ten fragment rozszerzyć o nazwiska, które należą do literatury francuskiej i niemieckiej, przy założeniu, że wybrane zostałyby wyłącznie takie, które mają istotne znaczenie dla poety z Opola.

Chodzenie stało się od dawna także osobnym tematem literatury polskiej i praktyką wielu piszących. Jak podkreśla autorka, chodzić lubili poeci tak niepodobni do siebie, jak Asnyk, Przyboś, Białoszewski czy Miłosz. Do szerszej listy polskich nazwisk wymienionych w rozprawie dodałabym jeszcze, na zasadzie dygresji, Jarosława Iwaszkiewicza, dla którego piesze wędrówki były ważne i który w młodości chodził bardzo dużo, naśladowając w tym zwłaszcza niemieckich poetów romantycznych i modernistycznych (tu wzorem był ruch *Wandervogel*, cokolwiek później się z nim działo). W czasach przedwojennych Iwaszkiewicz potrafił przejść z niewielkim bagażem na południową stronę Tatr, by stamtąd wyruszyć w dalszą podróż pociągiem, w wieku 60 lat wędrował pieszo przez Podhale, czego plonem były wiersze.

Nie traktując chodzenia w kategorii tematu literackiego, ale właśnie pewnej praktyki, w którą włączone jest zarówno ciało, jak i umysł, przez co kartezjański dualizm ulega osłabieniu na rzecz wyobrażenia jedności psychofizycznej, czy też koncepcji umysłu ucieleśnionego, warto głębiej przemyśleć te poetyckie koncepcje rytmu, które wiążą go z doznaniem cielesnymi i rytmem ciała – zwłaszcza oddechem i rytmicznym ruchem. Czy wypowiedziane przez Różyckiego komentarze do własnej twórczości, zwłaszcza do jego praktyki poetyckiej pozwalają odnaleźć jego głęboko zakorzenione w zwyczaju chodzenia koncepcje tworzenia? Jakie ma to odzwierciedlenie w samej poezji? O tym chciałabym dowiedzieć się jak najwięcej. Chcę wyrazić moje czytelnicze oczekiwanie, by perypatetyczne wątki opisywanej poezji zostały jeszcze mocniej splecione z kategoriami z dziedziny poetyki, z badaniem rytmu w liryce Różyckiego, nawrotów i powtórzeń, transu.

Chodzenie i ruch krążenia w przestrzeni ma przy tym, jak udowadnia to Anna Szumiec, znaczenie hermeneutyczne, przekłada się na krążenie wokół sensu. Ruch kolisty i koło hermeneutyczne to ważny trop w rozprawie. W samej poezji Różyckiego widać z kolei szereg coraz bardziej rozszerzających się kręgów: pokój, dom, najbliższa okolica, miasto, rodzinna „prowincja”, Europa, świat, kula ziemiska, wszechświat...

Trafnie wybrany temat to już połowa sukcesu; umiejętnie nakreślony problem doświadczenia perypatetycznego jednego tylko autora umożliwia stworzenie nowego i pełnego ujęcia wybranego zagadnienia, pozwalając równocześnie na korzystanie z istniejących już badań nad poezją Różyckiego. Autorka rozprawy buduje własne robocze definicje poetyckiego perypatetyzmu, odnosząc je następnie do twórczości autora *Księgi obrotów*. Podkreśla przy tym, co bardzo istotne, że „perypatetyczne wędrówki są wyprawą zarówno fizyczną, jak duchową, egzystencjalną i tożsamościową” (s. 45).

Powtórzmy raz jeszcze za badaczką: chodzenie i podróżowanie to nie to samo. Pozwolę sobie na osobistą uwagę na marginesie: bardzo lubię chodzić, ale niezbyt lubię podróżować. Widok walizki budzi u mnie *Reisefiber* i przypomina o doświadczeniu dwóch poprzedzających mnie pokoleń, wśród których mam także lwowskich „nierozpakowanych”, czy tylko nie do końca zakorzenionych w nowym miejscu. U poetów i artystów (bardzo dużo wędrowali pieszo malarze XIX i XX wieku!) te dwie aktywności – chodzenie i podróżowanie – najczęściej harmonijnie idą w parze i tak jest zapewne w przypadku Tomasza Różyckiego, który chętnie konstruuje swoje tomy eseistyczne i poetyckie wokół motywu podróżowania.

Jeden kierunek wędrówek zarysowany na mapie poezji Różyckiego jest szczególnie uprzywilejowany: droga ze Wschodu na Zachód i ewentualne powroty mają wiele znaczeń, ale

stanowią przede wszystkim szlak wyznaczony przez całą generację wysiedlonych w czasach II wojny światowej a zwłaszcza tuż po niej. Przesiedlenia to wielki temat twórczości „wnuków”. Jak najśluszej autorka już na wstępie podejmuje dyskusję z terminem „repatriacja” (s. 9), „repatrianci” proponując w zamian wyraz „ekspatrianci”.

Podróże kolejną to u autora *Dwunastu stacji* rozpoznawalny i już opisywany temat, autorka odnosi się do tego w rozprawie, Inny ważny wehikuł stanowi samolot a w *Kapitanie X*, na umownych prawach fantastycznego motywu, będzie to statek kosmiczny. Piszę o tym dlatego, że zarówno dystanse, jak i tempo czy rytm przemierzania przestrzeni mają tu znaczenie. Warto zarysować hipotetyczne kręgi, w których zamyka się ruch piechura a następnie podróżnika. Jednak to właśnie chodzenie jest królewską drogą poetów i myślicieli. Wydany po polsku w formie książkowej esej francuskiego filozofa Frederica Grosa *Sztuka chodzenia* – stanowi dla Anny Szumiec dobrze wybraną inspirację, podobnie jak erudycyjna książka eseistyczna Rebeki Solnit poświęcona wędrówce.

Dysertacja została skomponowana w sposób logiczny i przejrzysty; składa się ona (oprócz *Wprowadzenia* i *Zakończenia*) z sześciu obszernych, nierównej długości tytułowanych rozdziałów, z których dwa pierwsze mają ogólny i wstępny charakter a cztery ostatnie są dłuższe i dodatkowo podzielone na szereg tytułowanych i numerowanych cyframi arabskimi podrozdziałów, tak więc orientacja w zawartości nie jest trudna.

Najściślej z wybranym tematem powiązane są rozdziały: III „*Układając tak – perypatetycznie wiersze...*” *Doświadczenie perypatetyczne w kulturze* oraz IV „*Z twojej perspektywy to zdaje się pewnie kręceniem się w kółko...*” *O „wychadzaniu” sensu, rozumienia, poznania*. Z kolei dwa ostatnie podejmują kwestie, które, aczkolwiek w uzasadniony sposób zostały włączone w tytułowe zagadnienie, mogą być, i bywały podejmowane także na innym tle. To tematy: „tożsamości opolsko-kresowej” (rozdział V) oraz wędrówki „ślądami mistrzów” z rozdziału VI określone przez Annę Szumiec jako „perypatetyczne rewizje”; dotychczas nazywane choćby dialogiem z tradycją, rozmową z poprzednikami, intertekstualnymi nawiązaniem czy jeszcze inaczej.

Przedmiotem gruntownego namysłu Anny Szumiec są wędrówki szlakami ważnych dla autora *Kolonii* twórców: Josifa Brodskiego, Brunona Schulza, Debory Vogel, Rainera Marii Rilkego i Joachima du Bellay. To trafny wybór nazwisk.

Jak najśluszej autorka rozprawy akcentuje rolę awangardowej żydowskiej pisarki w osobistym panteonie Różyckiego. Już dawno zasługiwała ona na to, by wyjść z cienia Schulza

i zostać doceniona sama dla siebie. To, co o niej pisze Różycki, stanowi doskonały powód, by przedstawić ją we właściwym oświetleniu; w dodatku o wątkach Schulzowskich u Różyckiego napisano już sporo – uczyniła to zwłaszcza Magdalena Rabizo-Birek, więc kolej na wybitną, a nie dość docenianą pisarkę (Anna Szumiec przypomina o badaniach Barbary Sienkiewicz i Karoliny Szymaniak, pamięta też o autorkach, które pisały o Deborze Vogel w kontekście poezji Różyckiego).

Bardzo ważny jest podwójny – eseistyczny i poetycki – trop francuski w twórczości absolwenta romanistyki i tłumacza, jakim jest Różycki. Obecność Joachima du Bellay nie sprowadza się wyłącznie do nawiązań do jego poezji i do wzmianek o biografii, ale jest właśnie prawdziwą wędrówką jego śladami. Można wręcz mówić o chodzeniu po śladach, jako o szczególnej, również duchowej praktyce „naśladowania”, mającej w sobie wiele z medytacji.

Chciałabym włączyć do mojej recenzji dwa moje niewielkie dopowiedzenia; będzie to mój komentarz do zacytowanego na s. 111 fragmentu pochodzącego z *Bestiarium*; opisane są tu dwa fantastyczne nagrobki fikcyjnych śląskich książąt. Bolko i Tolko to, jak sądzę, nie tylko nawiązanie do śląskich Piastów i do księcia Bolka, o czym pisze autorka, ale także do bliźniaczych i tak odmiennych mieszkańców powojennego Śląska: rdzennych Ślązaków i ludności napływowej. Tym ostatnim patronuje właśnie wystylizowany na XIX-wiecznego birbanta Tolko. Forma „Tolko” nie musi być zdrobnieniem od imienia Anatol, ale również może być wariantem bardzo popularnego we Lwowie, zwłaszcza w folklorze Łyczakowa imienia Antoni – brzmią tu echa Szczepka i Tońka (Szczepcia i Tońcia), postaci z *Wesołej Lwowskiej Fali* i przedwojennych filmów. Przypomnę jeszcze, że grobowcom dwóch fantastycznych władców towarzyszy w onirycznej, groteskowej powieści Różyckiego nagrobek Księżnej Ironii...

Propozycja druga: Zawarta w rozprawie (s. 59 i następane) interpretacja wiersza *Idzie przez łąkę...* z tomu *Księga obrotów* została umiejętnie pogłębiona o kontekst romantyczny, uwzględnione zostały odwołania do poezji Juliusza Słowackiego, a zwłaszcza do poematu *W Szwajcarii*. Istotnie motyw Jungfrau, przetworzony przez Różyckiego w ironiczny sposób, ma takie konotacje. Chcę jednak podpowiedzieć w tym miejscu jeszcze jeden trop, prowadzący do baśni Andersena *Dziewica lodów*, mniej znanej niż słynna *Królowa śniegu*, ale mającej pewien wspólny element – kuszenia chłopca czy młodego mężczyzny przez kobietą personifikację zimy, mrozu, lodu. Akcja utworu rozgrywa się w Szwajcarii i duński bajkopisarz podkreśla związek swojego utworu ze szwajcarskimi opowieściami. Młody bohater o imieniu Rudi

uwiedziony przez tytułową postać gubi się i zamarza w górach. Nie chodzi mi przy tym, by nadmiernie mnożyć konteksty literackie, ale raczej o to, by pokazać, jak Różycki nadpisuje kolejne sensy swoich utworów jeden nad drugim, nie unieważniając jednych, dodaje inne – w istocie nie jest nawet pewne, że „łąka”, którą przemierza bohater, znajduje się w Szwajcarii a nie w jego „powiecie” (Ko, s. 70) > że kuszący głos żeńskiej postaci „w rozpiętym staniku” – personifikującej górski szczyt Jungfrau został zapisany fonetycznie i jakby niedbale: „Komm cu mi” (Ko, s. 70). Mamy tu do czynienia z szerszą poetycką topiką Loreley znanej z ballady Heinego – ambiwalentnej żeńskiej figury wykreowanej siłą wyobraźni mężczyzny stanowiącej emanację sił przyrody a zarazem z łatwością zamieniającej się w symbol fantazji, poezji, ale także pokusy śmierci, pragnienia petryfikacji i tęsknoty za nicością.

Z tego samego wiersza przywołuję jeszcze frazę: „tak się tarabani” (Ko, s. 70), chcąc dodać, że wprawdzie czasownik „tarabanić się” współczesne słowniki klasyfikują jako słowo „potoczne”, jednak jest to właśnie wyrażenie pochodzące z gwary lwowskiej i szerzej, z południowo-wschodniego pogranicza, przetransponowane przez Różyckiego do języka poetyckiego – tego rodzaju „podmiany” czy lepiej: transfery są jego specjalnością.

Do niezwykle obszernej, bo liczącej ponad 20 stron, bibliografii mam tylko małe uwagi. W części podmiotowej, do pełnej listy tomików poetyckich Różyckiego, zabrakło *Kapitana X* (jest natomiast późniejsza *Ręka pszczelarza*), chociaż w tekście są wzmianki o tomie poetyckim z roku 2020, wspomniany jest na przykład nauczyciel, pan Krok, postać z jednego z wierszy tego cyklu. Rozumiem natomiast, że niewłączenie do bibliografii obszernego utworu zatytułowanego *Ijasz* (2021) było świadomą decyzją autorki; zamiar niezajmowania się tym dziełem w pełni akceptuję, aczkolwiek tu właśnie znajdziemy czytelne odwołania do motywu wędrowni i podróżowania. Jestem ciekawa, jak badaczka odniosłaby się do wątków tego skomplikowanego i nieco kłopotliwego, także pod względem gatunkowym tekstu.

Należy stwierdzić, że autorkę rozprawy cechuje wielka rzetelność, gdy chodzi o przywoływanie istniejących już opracowań, szkiców, recenzji. Do jej zestawienia bibliograficznego dorzucam, ze względu na temat podróży, następującą pozycję: M. Kopczyk, *Egzotyczne podróże Tomasza Różyckiego*, z książki zbiorowej zatytułowanej *Zemsta ręki śmiertelnej* (2017).

Na koniec jeszcze parę drobnych obserwacji. Wydruk rozprawy jest staranny, nie próbowałam nawet wyszukiwać literówek, co stanowi częstą praktykę w recenzjach. Z obowiązku odnotuję tylko inne niewielkie, łatwe do skorygowania uchybienia: nieprecyzyjne sformułowanie „w audycji Radia Dwójki (przypis na s.22), niezręczną frazę: „metodyka pracy artysty” (s. 28), błąd w zapisie nazwiska Stanisława Vincenza ze strony 79 oraz błędną odmianę nazwy Petersburga w popularnej wśród jego mieszkańców formie Piter jako: Pitera, podczas gdy w dopełniaczu powinno być: Pitra (s. 133).

Cechy stylu, jakim rozprawa została napisana, nie budzą poważniejszych zastrzeżeń. Czasami jednak formalne wymagania stawiane rozprawom wydają się za bardzo rządzić sposobem ujmowania myśli w słowa przez autorkę. Na s. 125 pierwsze zdania rozdziału *Rózyckiego wędrówki śladami mistrzów* brzmią tak: „Poprzednie rozdziały dysertacji miały na celu przedstawienie doświadczenia perypatetycznego w kontekście ‘wychadzania’ prawdy, sensu, rozumienia i tożsamości. W niniejszej części pracy kontynuuję powyższe wątki w aspekcie pieszych wędrówek śladami mistrzów.” Takie sformułowania, zwłaszcza w nagromadzeniu, bardziej przypominają odmianę stylu urzędowego niż naukowego.

Nie jest łatwo znajdować synonimy, tak by unikać powtórzeń, gdy mowa o autorze, podmiocie wierszy, bohaterze lirycznym (pamiętamy, że bywa nim „facet, który kupił świat”), narratorze esejów. Jednak kilkakrotnie w rozprawie pojawia się słowo „mężczyzna” i jedynie czasami jest ono w sensie stylistycznym adekwatnie zastosowane. Nie wydaje się odpowiednie w kontekstach takich jak na s. 135: „Mężczyzna nie rezygnuje jednak ze zwiedzania największych rosyjskich miejsc kultury” – to słowa o autorskim podmiocie autobiograficznego eseju *Tomi*, którego autorka nazywa również zamiennie narratorem, bohaterem, wreszcie, co uzasadnione w tym wypadku, używa nazwiska samego Rózyckiego. Z kolei na s. 138 czytamy: „Jadąc do Petersburga, mężczyzna posiadał jego obraz mentalny”; wreszcie na s. 169-170 znajdujemy zdanie: „Mężczyzna zastanawia się, czy biograficzna niedookreśloność (...)” Użycie to nie jest odpowiednie, podobnie raziłoby nazwanie autorki „kobietą, która zastanawia się nad problematyką swojej rozprawy” czy też zbudowanie podobnego zdania o piszącej te słowa.

Mimo wskazanych powyżej drobnych uchybień całość przedstawia się rzeczywiście bardzo ciekawie a o wartości pracy zdecydował jej monograficzny charakter i umiejętnie

wybrany temat, pozwalający pod wybranym kątem w przekrojowy sposób przedstawić twórczość Tomasza Różyckiego.

Konkluzja

Z przyjemnością stwierdzam, że praca mgr Anny Szumiec zatytułowana *Doświadczenie perypatetyczne w twórczości Tomasza Różyckiego* spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim, zarówno te zwyczajowe, jak i wynikające z Ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. Odwołując się do sformułowań zawartych w art.13 ust. 1 tejże ustawy, mogę potwierdzić, że „rozprawa stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego (...) oraz wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Kandydatki w dyscyplinie naukowej”, jaką stanowi literaturoznawstwo oraz podkreślić cechującą autorkę „umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej”. Wnioskuje o dopuszczenie mgr Anny Szumiec do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

/Anna Czabanowska-Wróbel/



Kraków, 27 grudnia 2022 r.